Nr. 120 | Nakład 2000 egz. | Wtorek, 14 października 1930. | Rok II.

Gazeta Wąbrzeska

Organ Katolicko-Narodowy

Przedpłata: miesięcznie wynosi zł 1,50 z dostawą pocztową zł 1,69, z odnoszeniem w dom przez specjalnych posłańców zł 1,75. Cena egzemplarza pojedyńczego wynosi gr 15.

Wychodzi trzy razy tygodniowo: na wtorek, czwartek i sobotę.

Ogłoszenia: wiersz m/lim. na stronie 7-łam. gr 10, na stronie 4-łamowej za tekstem gr 30, w tekście gr 50, na I str. gr 75. Przy powtórzeniach udziela się rabatu. Dla zagranicy 50% nadwyżki.

Adres redakcji i administracji: Wąbrzeźno, ul. Chełmińska 1.

Bóg i Ojczyzna! | Telefon nr. 69. | W jedności siła!

Kościół a wybory.

Przed niedawnym czasem podała cała prasa narodowa przedruk listu pasterskiego J. E. ks. biskupa Łozińskiego w sprawie wyborów. **Pisma sanacyjne, nawet te, które lubią popisywać się wielką gorliwością katolicką, w danym wypadku wołały... obrazić się na ks. biskupa, za to, że im specjalnie nienadesłał listu swego, no i w rezultacie listu tego nie zamieściły.**

Dopełnieniem niejako listu pasterskiego ks. biskupa Łozińskiego jest artykuł który świeżo ukazał się w „Polsce", organie kurji warszawskiej. Artykuł znamienny jest już z tego względu, iż **wykazuje on jednolitość i zgodność opinji naszych kierowniczych sfer duchownych na sprawę wyborów.**

Jakoż duchowieństwo nasze nie występuje ani z własną listą wyborczą, ani też nie wskazuje wiernym konkret nie na jaką z istniejących list mają głosować — jednakże **wysunięte tam postulaty tak są ściśle sformułowane, tak przekonywające dla każdego szczerego katolika, że pomyłki w wyborze listy być nie może.**

Zarówno ks. biskup Łoziński w swym liście pasterskim jak redakcja „Polski" w swym programowym artykule podkreślają na wstępie konieczność spełnienia obowiązku obywatelskiego przez wzięcie udziału w wyborach „o uchyleniu się mowy być nie może".

Spełniając jednak ten obowiązek należy to czynić z całą świadomością głosując jedynie za taką listą i takimi kandydatami, który odpowiadają naszym przekonaniom katolickim. **Wyborca katolik nie może więc popierać listy, na której znajdują się wrogowie Kościoła, zwolennicy rozluźnienia węzła małżeńskiego, ślubów cywilnych i rozwodów, szermierze zeświecczenia szkoły i usunięcia zasad moralnych, opartych na Ewangelji.**

Wyborca, świadom ważności aktu głosowania, musi zorjentować się, czy kandydaci, wypisani na tej liście, reprezentują istotnie jakiś program wyraźny, celowy i rozumny, a nie są natomiast orkiestrą, wygrywającą różne melodje, wywołujące wrażenie kakofonji.

„Trudno np. uwierzyć — pisze Polska — **by pomimo obietnic, iż dane stronnictwo będzie bronić spraw Kościoła, aby tak było istotnie, jeśli na liście tego stronnictwa, obok nazwisk kandydatów, przyznających się do katolicyzmu, znajdujemy nazwiska, zaawansowane w robocie radykalnej, masońskiej, lub wogóle niechrześcijan — żydów".**

Nie możemy oczywiście też spodziewać się obrony katolicyzmu przez ugrupowania, na których czele stoi — innowierca. **„Polska" przestrzega najenergiczniej przed wszelką próbą „godzenia ognia z wodą", gdyż niema najmniejszej pewności, iż w takim zespole zwycięży światopogląd katolicki.** Przeciwnie, należy raczej spodziewać się, że będzie właśnie inaczej, **że katolicy okażą się w mniejszości, bez decydującego wpływu na politykę obozu.**

Dobry obywatel-katolik, stawiając na czele sprawy Kościoła, nie ogranicza się oczywiście do nich wyłącznie. „Polska" podkreśla wyraźnie dwa postulaty: kierunek narodowy oraz potrzebę ładu społecznego i praworządności.

Organ katolicki przeciwny jest wszelkiej połowiczności i nieszczerości: **„katolik nie może zawierać kompromisu ani z przeciwnikami, ale „z własnem sumieniem... i radzi głosować jedynie „na ludzi o wyraźnem obliczu katolickiem i narodowem,** którzy między sobą nie będą toczyć sporów ani w sprawach Kościoła, ani w sprawach pracy rzekli, ani w sprawach ogólno-narodowych, **gdyż wszyscy hołdują ideałowi wielkiej, potężnej, praworządnej i szczęśliwej w rozumnej wolności Ojczyzny".**

Tak więc sprawa przez naszą katolicką opinję i jej naturalnych przywódców została postawiona jasno i wyraźnie. Kto przeczyta powyższe wskazówki i następnie przejrzy się śród list wyborczych, zbada ich skład osobisty oraz ich programy, ten w wyborze najmniejszej trudności mieć nie będzie.

Ktoby jednak zbałamucony hipokryzją pewnych konserwatywno - sanacyjnych organów przypuszczał, że głosowanie na listę BB. da się pogodzić z sumieniem katolickiem, temu całkiem wyraźną i niedwuznaczną odpowiedź daje „Gazeta Kościelna", organ Stowarzyszeń Kapłańskich pisząc o sanacji co następuje:

„Po tem, co zdziałała (sanacja) w ubiegłych dwóch latach w dziedzinie religijno-moralnej, zaufania do siebie w porównaniu z 1928 r. chyba nie wzmocniła. Co się wtedy zarzucało kandydatom bebechowskim, zostaje mutatis mutandis i teraz w mocy. Uzupełnione naturalnie materjałem krytycznym, jakim w międzyczasie dysponujemy, a w którym takie pozycje, jak **obalenie przez senacki klub B. B. okólnika o praktykach religijnych w szkole, na specjalną zasługują uwagę".**

Oszustwa sanacyjne.

Oświadczenie Wincentego Wójcika.

Warszawa, 12. 10. Tel. wł.

Jak donosiliśmy, w dywersyjnej samozwańczej „radzie naczelnej" Stronnictwa Chłopskiego brał udział zaledwie jeden rzeczywisty jej członek. Obecnie okazało się, w jaki sposób ten jedyny członek rady usprawiedliwia się do całej imprezy. Oto nadesłał on oświadczenie, które jest ostatecznem scharakteryzowaniem, czem była ta dywersja.

P. Wincenty Wójcik mianowicie stwierdza, że przyjechał do Warszawy dnia 6 bm. „za biletem wolnej jazdy do Warszawy i z powrotem na pociągi osobowe i pośpieszne, nie wiedząc, w jakim celu udaje się do Warszawy".

„Nie znając osobiście ludzi i nie orjentując się w sytuacji, podpisał rezolucję, chytrze mu podsuniętą jakoby prawowitej władzy Stronnictwa".

Przekonawszy się, że legalne władze Stronnictwa Chłopskiego na dzień 6. 10. 1930 nie zwoływały rady naczelnej, p. Wójcik oświadcza, że stoi wiernie przy Stronnictwie Chłopskiem i **piętnuje** ohydne metody działaczy, usiłujących wprowadzić zamęt i demoralizację w szeregi włościańskie.

Bandytyzm prasowy.

Równocześnie „Robotnik" (nr. 311) donosi:

— „Ukazał się pierwszy numer gazety niefortunnych rozbijaczy Stronnictwa Chłopskiego, wydanej przez niejakiego Tadeusza Różańskiego, usuniętego swego czasu ze stronnictwa za wybitny udział w aferze kryminalnej Biura Urządzeń rolnych.

Wydawnictwo to nosi wyraźne cechy sprzeczności z kodeksem karnym.

Tytuł jego: „Gazeta Chłopska", „organ naczelny Stronnictwa Chłopskiego". Tymczasem powszechnie wiadomo, iż tytuł ten nosi prawowity organ od 5 lat wychodzący w Warszawie „Stronnictwa Chłopskiego".

Mało tego. Dla wprowadzenia w błąd stałych czytelników gazety, na czele numeru widnieje „uwaga: po konfiskacie nakład drugi". Tymczasem ani numeracja ani treść, jaką zawiera, nie wskazuje, ażeby sanacyjny organ p. Różańskiego uległ zajęciu. Bezczelność tego pana posunęła się do tego stopnia, iż nawet nie upozorował rzekomej konfiskaty najmniejszą białą plamą.

Nagłówka tego użyto wyłącznie dla nadania wydawnictwu **pozorów**, iż jest ono prawowitym organem „Stronnictwa Chłopskiego", ponieważ „od szeregu miesięcy anons: „po konfiskacie nakład drugi" stał się częścią składową tytułu „Gazeta Chłopska", tak zresztą, jak każdego wydawnictwa opozycji.

Wydawnictwo p. Różańskiego ma kolejną numerację wydawnictwa „Stronnictwa Chłopskiego" „rok 5, Nr. 49".

Treść świadomie wprowadza **w błąd**. Wystarczy, jeśli wspomnimy, iż lista państwowa uzurpowanego „Stronnictwa" zawiera nazwisko b. pos. Pluty i innych, co do których wiadomo, iż nigdy do niej nie zgłaszali akcesu, dzięki czemu Główna Komisja wyborcza listy powyższej dotąd **nie zatwierdziła**.

Całość jest objawem będącego poprostu nie do wiary **zdziczenia** moralnego i co smutniejsze została rozpowszechniona dzięki niezwykłej pobłażliwości wydziału prasowego Komisarjatu Rządu.

Oczywiście na terenie wiejskim wydawnictwo p. Różańskiego spotka się z należytą odprawą". —

Zaprzeczenia.

Lwów, 11. 10. Tel. wł.

Do zarządów stronnictw ludowych napływają nieustannie **zaprzeczenia** od byłych posłów, o których sanacja ogłasza, że przeszli na jej stronę. Niedawno prasa sanacyjna podała z tryumfem wiadomość, jakoby p. Andrzej Witos, brat Wincentego Witosa, przygotowywał w Małopolsce Wschodniej jakąś **frondę** Piasta na terenie okręgu złoczowskiego.

W dzisiejszej prasie lwowskiej ukazało się energiczne **zaprzeczenie** p. Andrzeja Witosa, a zarazem oświadczenie, że stoi on przy Piaście. Podobnie były senator Stronnictwa Chłopskiego p. Stefan Tatarczak nadesłał do władz Stronnictwa następujące pismo:

— „Oświadczam, że kandydatura moja umieszczona na liście rozbijaczy Stronnictwa Chłopskiego została zamieszczona **bez mojej wiedzy** i stwierdzam, że stoję niezłomnie przy Centrolewie". —

Łapichłopstwo sanacyjne

pod hasłem „jednej listy przeciw Niemcom".

Naiwnem łapichłopstwem sanacyjnem było wysunięcie hasła: „jednej listy przeciw Niemcom" Któż to tę jedność dziś tak gorąco pieści? Otóż ta sanacja, która w czasie wojny z Niemcami bardzo serdeczne utrzymywała stosunki, która niemieckiego posła Kesslera witała w Warszawie wówczas, gdy jeszcze żadne z państw ko alicyjnych nie było nawiązało normalnych stosunków z barbarzyńskimi Niemcami. — Sanacja domaga się jednej listy, a w 1928 r. odrzuciła wszelkie rozmowy o utworzenie jednolitego frontu przeciwniemieckiego, ani słuchać nie chciała o wycofaniu swej listy 30-ki, choć jej po to zwracano uwagę, że przyczyni się tylko do rozbicia głosów i do uzyskania przez Niemców więcej mandatów. W roku 1928 przed wyborami w Gnieźnieńskim okręgu ogłosiła powstrzymanie się od wyborów, a tem po kryjomu wystawiła swój mandat.

Sanacja woła o jeden front przeciw Niemcom, a godzi się na układ polsko-niemiecki, który zapewnia Niemcom w Zach. Polsce nie tylko obecny stan posiadania, zrzeka się uprawnień, wynikających z traktatu wersalskiego, ale nawet na oścież otwiera niemieckim przedsiębiorcom i kupcom Polskę. Sanacja jadem pluła na endecję i na wszystkich, którzy protestowali przeciw ratyfikacji tejże niemieckiej szkodliwej umowy. Dlaczegóż to się nagle u sanacji ta wielka niechęć do Niemców i gorliwość o jednolity front? — Zanim sanacja wysunęła to hasło, w swych pismach i na swych zebraniach, my już o tem wszystkiem wiedzieliśmy, — a wiedzieliśmy też dlaczego? Chodziło przecież o to, aby sanacja na Pomorzu, która tak mocno afiszowała wobec central nej sanacji swoje postępy i wpływy, — i uzyskiwała w różnej formie „uznanie", zdobyła jakiś mandat. Sama nie bardzo ufa swoim siłom, na poparcie przez inne stronnictwa liczyć nie może, ale musiałyby inne stronnictwa dla sanacji wykonać robotę, gdyby jedna była lista. W 1928 r. choć wywiesiła sztandar „Katolickiej Unji" sromotnie przepadła, skromniutko żądała przyznania jej 2—3 mandatów po Niemcach. — Taż sanacja, która znienacka stała się wbrew dotychczasowym swoim nastrojom, — siarczyście antygermańską, choć dotąd również siarczyście potępiała nacjonalizm endecki, ta sanacja, która w czasie pertraktacyj nie umiała, choćby już dla grzeczności, złagodzić swych nienawistnych napaści na wszystkie inne stronnictwa, naiwnie na to liczyła, że jej obłudne frazesy zastraszą wszystkich i zmuszą do uległości. Sanacja dotąd cieszyła się wielkiem uznaniem Niemców, — a nawet obecnie, choć niby chce stworzyć jednolity front przeciwniemiecki, przez pisma niemieckie nie bywa wcale ostro atakowana, boć widocznie Niemcy wcale nie boją się sanacji, a bodaj dość pewno liczą na nowe ustępstwa sanacyjne na skutek dawnej przyjaźni. — Czy sanacja doprawdy tyle jest naiwną, a raczej głupią, iż sądzi, że wszyscy pójdą pod jej komendę po tem wszystkiem, co zaszło w ostatnich czasach? Czy sanacja sądzi, że liczne aresztowania b. posłów i niewłaściwe ich traktowanie, że sprowadzanie setek policji i Strzelców przeciw zjazdom innych stronnictw, może zbudzić zaufanie do sanacji i jej praktyk? — Nie, panowie sanatorzy, my narodowcy nie potrzebujemy się obawiać waszych gromów i wyzwisk. Wy najmniej macie prawa, narodowców szkalować o brak patrjotyzmu, o antypaństwowość.

Wasze świadectwo może nam być zupełnie obojętnem, bo nam świadectwo chcąc niechcąc dawali i dają ci, do których wy się umizgaliście. Niemcy nie was uważali jako swych wrogów, ale nas. — a wam i waszym Niemcy pochwały wyśpiewywali. Któż to dziś są wasi czołowi ludzie? Czyż to nie ci, którzy z Niemcami w wielkiej zażyłości i przyjaźni żyli? Czyż nie ci, którzy w Polskę nie wierzyli, którzy o jej bycie wątpili, którzy o Pomorzu ani marzyć nie śmieli? Weszli w wasze szeregi ci także, którzy dla polskiej sprawy b. mało lub nic nie działali, obawiali się narazić zaborcom niemieckim?

A jakże to wy „zdobywacie zwolenników"? Znaną jest ta różnolita presja moralna, którą najnędzniejszem wymuszaniem nazwać by trzeba. Wszak jestto publiczną tajemnicą, jakim sposobem zbieracie różne deklaracje i podpisy? — Panowie, źle się bawicie! Gdyby te wasze sanacyjne metody nie były tak bardzo szkodliwe, tak bardzo demoralizujące, mielibyśmy bodaj współczucie i litość nad wami. Wiemy, że straszny lęk i blada trwoga was ogarniają na samą myśl: „co się stanie z wami, jeżeli uroczyste zapewnienia postępów i zwycięstwa sanacji zawiodą?" — Mój Boże! zachwieją się — i przewrócą różne fotele i foteliki, zastosowane zostanie **„zastrzeżenie" przy pożyczkach, że mogą być każdej chwili wypowiedziane.**

Rozumiemy wasz lęk, — ale znów zbytnio się nie litujemy, bo nie trzeba było wkładać szyję w pętlicę. Ani wyzywanie na endecję bodaj was nie uratuje. Wprawdzie niejedni z was szukają pewnej reasekuracji — czy to w endecji, czy to w innych stronnictwach, — ale mocno wątpimy, by ktoś chciał waszą reasekurację uznać i w danym razie realizować.

Nie dziwimy się wcale waszym różnym kruczkom i skokom. Zwołujecie różne zebrania odnawiacie dawniejsze towarzystwa i stronnictwa, nowe zakładacie. Pan major Kuliczkowski dokłada starań z pomocą różnych instruktorów, prezesów i prezesików, aby małorolnych i osadników wyprowadzić pod sztandar sanacyjny.

Średnich i mniejszych rolników mają sanacyjnym duchem natchnąć Koła Stronnictwa Chrześcijańskich Rolników. Związek Ziemian ma dostarczyć członków dla Stron. Konserwatystów. Zbieraniny z różnych towarzystw wojskowych razem ze Strzelcem mają tworzyć „groźny front wojskowy" dla sanacji, a zbierania z różnych towarzystw urzędniczych ma objąć sanacja komenda nad wszystkiemi. „Dobrowolne deklaracje i podpisy" za sanacją i jedną listą mają zapewnić sanacji zwycięstwo wyborcze. — A nowy sukces swych lojalnych Niemców, aby mandatów nie dostali. Jako wasz to w swą kronikę. Ks. wiceminister Żongołłowicz przybył wam z po-

mocą, — i gorąco, płomiennie wobec uczniów i profesorów i rodziców wasze zabiegi popierał, a zapomniał, że jego zadaniem jest sanacja szkolnictwa w myśl zasad katolicko-narodowych, a nie polityka sanacyjna. — Żal nam, że tyle się napracujecie, napocicie, nastrachacie. — My narodowcy nie lękamy się; nie lękamy się, ani nawet nie przeraziłibyśmy się, choćbyśmy nawet mniej mandatów lub głosów uzyskali. — Niepewni i chwiejni niech odpadną, niech handlują swemi „przekonaniami"; nam nie tyle o liczbę chodzi, jak o wewnętrzną spójność i siłę naszego obozu. Nasz program, nasze idee są tak jasne, silne i zdrowe, że prędzej, czy później zwycięstwo odniosą zupełne, bo zasadnicze nasze idee przeszły już ogniową próbę przez dziesiątki lat. — A wasze — jakie są idee i programy? Sami nie wiecie, ani mimo usilnych waszych żądań nie ujawnili ich wasi wodzowie, bo nie wiedzą. Czemże jest wasza polityka i wasza robota? Najzwyczajniejszem i najnędzniejszem łapichłopstwem, aby zabezpieczyć sobie pozycje, wpływy i dostęp do żłobu.

Narodowiec.

Kandydatury sanacyjne na Pomorzu.

Toruń, 11. 10.

W piątek dnia 10 bm. odbył się w auli wojewódzkiej zjazd „wyborczych zrzeszeń zawodowych". Obrady były bardzo ożywione i nieraz burzliwe. Zanosiło niekiedy na rozbicie. Po długich rozprawach ustalono tymczasowo zaledwie pierwsze miejsca w sposób następujący:

Okręg nr. 29 (Tczew).

1. Janta-Połczyński Leon, obecny minister rolnictwa;
2. Dąbrowski Stefan z Donimierza (pow. morski), b. poseł „Piasta".
3. ks. Wojciechowski Jan, Radzyn.

Okręg nr. 30 (Grudziądz).

1. Janta-Połczyński Leon;
2. Rzóska Karol (b. starosta w Chojnicach);
3. Dykier Józef, rolnik.

Okręg nr. 31 (Toruń).

1. Siudowski Konrad, pow. Brodnica;
2. Buszczyński Sylwester, Toruń;
3. Kowalski Jan, Płużnica (pow. Wąbrzeźno).

Kandydatury do Senatu.

1. Ks. Schulz Alfons, Konarzyny (pow. Chojnice), b. kandydat „trzydziestki";
2. Serożyński Augustyn, pow. Lubawa;
3. Stamm Roman, Chojnice.

Dalsze miejsca nie zostały jeszcze ostatecznie ustalone.

Aresztowanie Hajduka.

Grudziądz, 13. 10. tel. wł.

Aresztowano tu przywódcę „kościoła narodowego" Aleksego Hajduka. Zarzuca mu się przestępstwa natury kryminalnej.

„Podwieczorek polityczny".

Chełmża, 13. 10.

Z kół drobnych rolników donoszą nam o gorliwych zabiegach, jakie czynią pewne osobistości celem wciągnięcia rolnictwa na podwórko „sanacji". — W ub. sobotę po południu odbył się „podwieczorek polityczny" u dziedzica w Brąchnówku pod Chełmżą, p. L. Schedlin - Czarlińskiego. O przebiegu podwieczorka — następnym razem.

Czy jesteś już członkiem Czerwonego Krzyża?

Aresztowanie red. J. Kanarowskiego

i radnego miejskiego p. Pohl'a przeprowadzono w piątek 10 bm. w Toruniu.

Toruń, 11. 10.

W piątek 10 bm. aresztowany został redaktor Słowa Pomorskiego p. Józef Kanarowski.

O godz. 10,50 rano do lokalu redakcyjnego przybył komisarz policji śledczej p. Szmytkowski w towarzystwie agenta tajnego Szczygielskiego i zakomunikował p. Kanarowskiemu, że na telefoniczne zarządzenie prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Toruniu, p. Drozdowskiego ma doprowadzić redaktora do prokuratury. Na pytanie, w jakim celu ma to nastąpić, komisarz odmówił odpowiedzi.

Red. K. opuścił wraz z dwoma przedstawicielami służby bezpieczeństwa redakcję i wsiadł do auta policyjnego, oczekującego w pobliżu rogu placu św. Katarzyny i ul. Szumana. Odwieziono go do gmachu Sądu Okręgowego, gdzie sędzia śledczy Stachowski i wiceprokurator Sądu Okręgowego Bieńkowski przeprowadzili przesłuchanie.

Sanacyjne pisemko toruńskie w num. 237 z dn. 12 bm. pisze na temat aresztowania red. Kanarowskiego, że:

— „po dłuższem przesłuchaniu sędzia śledczy wydał rozkaz tymczasowego aresztowania p. Kanarowskiego pod zarzutem zbrodni (z par 125 ustęp drugi) zakłócenia miru powszechnego i podburzania do czynnych wystąpień.

Przeprowadzone dochodzenia ujawniły, że aresztowany Kanarowski podczas pamiętnego wiecu centrolewu w Toruniu w dniu 14 września br. brał czynny udział w zajściach i demonstracjach ulicznych manifestantów, wskazując tłumowi tajnych agentów policyjnych i podburzając tłum do czynnych wystąpień przeciw przedstawicielom władz bezpieczeństwa." —

Tegoż dnia aresztowano działacza socjalistycznego, radnego miejskiego p. Józefa Pohl'a. Tego ostatniego zabrano do prokuratury autem wprost z ulicy. Po przesłuchaniu radny Pohl odstawiony został również do więzienia.

Na temat aresztowania p. Pohl'a pisze wspomniane wyżej pisemko, że uwięziony on został

— „pod zarzutem zbrodni z par. 125 ust. 2. Aresztowany Pohl został pociągnięty do odpowiedzialności za podburzanie tłumu przeciw policji, jako komendant bojówki PPS w czasie manifestacji centrolewu w dniu 14 września br." —

Lista Narodowa otrzymała numer 4.

Ciekawe posiedzenie państwowej komisji wyborczej.

Warszawa, 11. 10. Tel. wł.

Wczoraj odbyło się tu pierwsze posiedzenie państwowej komisji wyborczej, które trwało od godz. 7 wieczorem do godz. 1,30 w nocy. Komisja uznała za ważne i opatrzyła numerami szereg państwowych list wyborczych.

Be-Be otrzymał nr. 1; BBS (PPS dawna frakcja rewolucyjna, socjaliści sanacyjni) — nr. 2; lista Stronnictwa Narodowego otrzymała nr. 4; „Poalej Syjon" — nr. 6; lista „Centrolewu" — nr. 7; Niemiecki blok wyborczy — nr. 12; Żydowski blok narodowy w Małopolsce — nr. 14; Blok syjonistyczny — nr. 17; Katolicki blok ludowy (Chrz. D.) — nr. 19; Monarchiści — nr. 21.

Co do komunistycznej listy nr. 3 oraz innych list, których numery zostały w wyliczeniu podanem wyżej opuszczone, komisja poweźmie postanowienia po przeprowadzeniu ściślejszych badań, czy dane listy mogą być uznane za ważne.

Lista nr. 20, zgłoszona jako lista „Stronnictwa Chłopskiego" przez rozłamowców z tego stronnictwa (podszczuwanych przez sanację) została unieważniona z powodu braku dostatecznej ilości podpisów.

(Tak więc cała robota dywersyjna, wszczęta przez sanatorów na terenie stronnictw „Centrolewu" psu na budę się zdała i wzięła w łeb.)

Przed porządkiem dziennym zabrał głos pełnomocnik Pużak. Zwrócił się on do przewodniczącego komisji, sędziego Giżyckiego z zapytaniem, czy wobec tego, że jeden z pełnomocników oraz kilku zastępców pełnomocników zostali pozbawieni wolności (chodzi o b. b. posłów: Wronę, Kiernika, Liebermanna i Putka) obrady komisji mogą się prawomocnie odbywać?

Sędzia Giżycki odpowiedział, iż mimo, że te osoby zostały pozbawione wolności, quorum komisji jest dostateczne. Wobec tego komisja może prawomocnie obradować.

Pod koniec sesji pełnomocnik Woźnicki wystosował do przewodniczącego komisji sędziego Giżyckiego zapytanie, czy nie mógłby on interwenjować, aby uwięzieni kandydaci na posłów, nazwiska których znajdują się na listach państwowych, mogli złożyć swoje podpisy na oświadczeniach, wyrażających zgodę na kandydowanie?

Sędzia Giżycki odpowiedział, że interwenjować nie może, polecił natomiast pełnomocnikom poszczególnych list, aby w każdym takim wypadku sami interwenjowali u właściwych władz.

U łoża chorej małżonki

dozwolono stanąć posłowi Dubois.

Warszawa, 11. 10. Tel. wł.

We czwartek w godzinach popołudniowych adw. Benkel, obrońca przebywającego w więzieniu w Brześciu nad Bugiem posła Dubois, zwrócił się, jak donosiliśmy wczoraj, do prokuratora Rudnickiego z prośbą o udzielenie posłowi Dubois pozwolenia na przyjazd do Warszawy celem widzenia się z chorą żoną, która leży w prywatnej klinice położonej przy ulicy Złotej nr. 3. Prośbę tę skierował prokurator Rudnicki do sędziego śledczego Demanta, który wyraził zgodę i wydał odpowiednie zarządzenia.

B. posła Dubois przewieziono z Brześcia wczoraj rano pod silną eskortą. Bezpośrednio z dworca głównego przewieziono go do kliniki przy ulicy Złotej nr. 3. W drodze z dworca głównego towarzyszył mu prokurator Chróścicki i kilku wywiadowców, ubranych po cywilnemu. Kiedy więzień wszedł o godz. 9-tej zrana do poczekalni kliniki, mieszczącej się na parterze, pozwolono mu się przywitać z czekającą tam na niego rodziną. Eskortowanemu pozwolono się tylko przywitać i bezpośrednio potem przeprowadzono go do pokoju nr. 5 na piętrze, w którym leży jego żona. Wywiadowcy pozostali w poczekalni, a z b. posłem Dubois udał się do pokoju tylko prokurator Chróścicki, który pozostał w pokoju przez cały czas rozmowy małżonków.

Jak się dowiadujemy, rozmowa b. posła Dubois z żoną trwała do godz. 12-tej w południe i dotyczyła spraw czysto osobistych. Po tej godzinie p. Dubois opuścił pokój i po pożegnaniu się z rodziną został przewieziony pod eskortą do urzędu śledczego przy ul. Daniłowiczowskiej 5. W urzędzie śledczym ma być mu dostarczone palto zimowe.

P. Dubois prawdopodobnie nie wróci już do twierdzy brzeskiej. Mają go podobno przewieźć do jednego z więzień karnych.

Żona b. posła Dubois powiła dziecko we czwartek. Urodziło się ono nieżywe. Wczoraj po południu nastąpiło wyprowadzenie zwłok dziecka z kliniki. W godzinę po wyjściu męża p. Dubois zasnęła. Chora znajduje się pod opieką dr. medycyny pani Kasperowiczowej.

W czasie wizyty b. posła Dubois u żony zwracał uwagę zgromadzonych w poczekalni fakt, że b. poseł Dubois ma ogoloną głowę. Fakt ten stoi w wyraźnej sprzeczności z zapewnieniami prokuratora Michałowskiego, który twierdził, że żadnemu z uwięzionych posłów nie ogolono głowy.

B. poseł Dubois przyjechał do Warszawy w ubraniu cywilnem. Jak długo władze zezwolą mu przebywać w Warszawie — nie wiadomo.

Zaznaczyć należy, że już dnia 17. września komendant więzienia brzeskiego płk. Kostek - Biernacki miał podobno oświadczyć b. posłowi Dubois w obecności prokuratora Michałowskiego, że urodził mu się syn i żona jego czuje się dobrze. Słowom pułkownika Kostek - Biernackiego nie zaprzeczył prokurator Michałowski, który miał się tylko uśmiechnąć.

Adwokat Benkel,

obrońca p. Dubois, powołany został na ćwiczenia wojskowe.

Adwokat Stanisław Benkel z Warszawy jest obrońcą posła Dubois, uwięzionego w Brześciu nad Bugiem. Dzięki staraniom p. Benkla „aresztant Dubois" został przywieziony z „Brygidek" do Warszawy w celu zobaczenia się z ciężko chorą żoną.

Wedle doniesień „Robotnika", adw. Benkel otrzymał 25 września rb. z PKU. w Warszawie odroczenie do roku 1931 ćwiczeń rezerwy, które miał odbyć w rb.

Lecz oto 11 bm. tow. Benkel otrzymał pismo PKU, datowane 9 bm., że na rozkaz DOK. cofnięto odroczenie i że musi się stawić do ćwiczeń w dniu 20 bm.

Rzecz znamienna, że ostatni turnus wzięto 27. września i że obecne ćwiczenia rezerwy piechoty już się nie odbywają.

Jestto bodaj pierwszy wypadek, że PKU. cofa odroczenie, przez się samą udzielone.

Nagłe powołanie p. Benkla na ćwiczenia nie ma w sobie nic alarmującego. Polsce nie grozi bezpośrednio żadna wojna.

Skazanie podpalacza.

Przed sądem ławniczym w Katowicach, zakończyła się rozprawa przeciwko Józefowi Kiszce, oskarżonemu o podpalenie domu, w którym wskutek pożaru poniosło śmierć czworo dzieci, a matka ich zmarła w szpitalu z poparzenia. Sąd skazał Kiszkę na 15 lat ciężkiego więzienia.

J. I. Kraszewski. 63

Brühl.

CZASY SASKIE.

(Ciąg dalszy).

— A ja żadnej — przerwała hrabianka. — Mną rozporządzą, czy zechcę, czy nie, jak bezwładnym sprzętem. Królewiczowa, królewicz, matka, padre Guarini; któż wie.., jam niewolnica!

— Więc uciekajmy stąd!

— Tak? dokąd? — śmiejąc się, zawołała Frania. — Do Austrji, gdzie nas złapią cesarscy, do Prus, gdzie pochwycą Brandenburczycy. Uciekajmy? to dobrze! z czem? jak? Ty, Krystjanie, nie masz nic, prócz swojego miejsca na dworze, a ja nic oprócz łaski cesarza i królewiczowej.

Watzdorf zamyślił się.

— Aleź serce twej miłości —

— Tak! ale to serce szukać będzie dla mnie szczęścia z brylantami, a innego nie zrozumie.

— Franiu, bóstwo moje! co mówisz? jaką dziś dla mnie jesteś? potoż przyszedłem, abyś mi odbierała nadzieję?

— Mogęż ci ją dać, gdy sama jej nie mam? — odezwała się hrabianka jakoś smutnie i zimno.

— Bo nie kochasz mnie?

Piękna Frania z wymówką spojrzała na niego.

— Nikogo nie kochałam nigdy prócz ciebie wyrzec powinienem. Taką bywa potrafię i dlatego, że ku tobie mam miłość, chcę z tobą mówić otwarcie.

Watzdorf wsparł się jedną ręką na kanapie i oczy w ziemię spuścił.

— Rozumiem, — mruknął — zechcesz mi dowieść, iż dlatego, żeś mnie kochała, nie możesz być moją, a ja się ciebie wyrzec powinienem. Taką bywa logika miłości na królewskich dworach. Dlatego, że ja cię kocham, że ty mnie kochasz, musisz pójść za innego...

— Tak jest, muszę za pierwszego lepszego, który mi się nadarzy; ale ten serca mojego mieć nie będzie, życie ten zimna ręka...

— To ohydne, — przerwał Watzdorf — to obrzydliwe: nie masz nic dla mnie poświęcić.

— Życie, ciebie zgubiła! — zawołała Frania. — Jutro w ucieczce pochwycono by nas i tybyś poszedł na Königstein, a ja do klasztoru. Tak, fantazja mnie, komu ich fantazja przeznaczy.

— Ja, zdaje mi się, bądź co bądź, na Königstein bym poszedł! — zawołał Watzdorf. — Nie mogę wstrzymać ust, patrząc na to potworne życie, na ten despotyzm lokajów. Mówię, co myślę, a to jest, jak wiecie, doskonały środek dostania się tam, gdzie się już nie mówi, chyba do czterech zimnych ścian więzienia.

— Słuchaj, Krystjanie, zamiast mówić, milczeć powinniśmy, — odezwała się Franciszka — zamiast chcieć ich poprawiać, gardzić nimi i panować im.

— Poddając się ich fantazjom i kłamiąc całe życie, oszukując ich, a brucząc siebie — rzekł Watzdorf. — To śliczne życie!

— Więc lepiej wyrzec się wszystkiego? — roześmiała się Frania. — Ja, kobieta, nie jestem tak tragiczną, bym życie, jak ono jest.

— Ja niem gardzę — mruknął Watzdorf.

Hrabianka podała mu rękę.

— Biedny ty zapaleńcze! — westchnęła. — A! jak mi żal ciebie i siebie: żadnej przyszłości, żadnej nadziei... a jeśli nam błyśnie chwila szczęścia, to wśród fałszu i oszukaństwa.

Powoli zbliżyła się ku niemu, położyła rękę na jego ramieniu, a drugą objęła go za szyję.

— O! to życie — szepnęła. — To życie, aby je znieść, pijanym być trzeba...

— I oszustem! — dodał Watzdorf, który rękę jej pochwycił i namiętnie ją do ust przycisnął. — Franiu! nie, ty mnie nie kochasz, ty kochasz wiecej życie nade mnie: świat i złote pęta twoje.

Hrabianka milczała smutnie.

— Któż to wie — poczęła cicho. — Ja sama nie znam siebie, mnie wychowano kołysząc fałszem i ucząc kłamstwa, a budząc pragnienie wrażeń, rozrywek, rozkoszy, zabawy. Ja mojego serca nawet nie jestem pewną, byłam zepsutą, nim żyć zaczęłam.

— Miłość nas oboje powinna była poprawić — patrząc w jej oczy przerwał Watzdorf namiętnie. — I jam był niewinnym, póki nie kochałem ciebie.., przez tę miłość stałem się człowiekiem, w jej ogniu oczyściłem się.

Cichym szeptem odpowiedziała mu hrabianka, sparła się na jego ramieniu głowę pochyliła ku niemu; Watzdorf zdawał się zapominać o całym świecie, ona także. Oczy ich rozmawiały z sobą więcej niż usta, i ręce, które się połączyły i splotły.

Zapomnieli się tak oboje, że ich nawet ostrożnie otwierające się drzwi, któremi Watzdorf wszedł, nie rozbudziły, gdy w nich groźna, ponura, blada i gniewna pokazała się twarz matki. Weszła ona i stanęła jak osłupiała, widząc córkę z mężczyzną, którego poznać nie mogła...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA.

Wtorek: Burgharda.
Środa: Teresy.

⊙ **„Mesjasze“.** Czas wyborczy jest okresem, w którym zjawia się między nami wielu „zbawicieli“ i „mesjaszy“ „lepszego jutra“. W ubiegły czwartek zawitali do Wąbrzeźna trzej panowie z Grudziądza, którzy chcą uszczęśliwić Polskę „Zjednoczeniem mieszczańskiem“, którego byli reprezentantami i z ramienia które zwołali zebranie do lokalu „Dworu Wąbrzeskiego“. Zebranie to zgromadziło około 30 osób. Wiele obiecujący referat wygłosił dawny agitatorek zbankrutowanej 30-ki niejakiś p. Peche z Grudziądza. Okazało się, że ci „zbawcy“ to nowe wydanie „sanacyjnej“ trzydziestki, którzy znowu zaczynają swoją rozbijacką robotę. Mętne wywody tego „zrealizowanego“ człowieka jak mawiał o sobie zreplikował p. Czarnota-Bojarski, żądając zapodania faktów na wypowiedziane twierdzenia. Tu jednak i „rozum“ i „język“ prelegenta zawiódł całkowicie. Zabrał głos p. red. Piszcz, który z miejsca zdemaskował tych prorządowców, ale „nie“ sanatorów (!!!) którzy widząc co się dzieje, przerywają mówcy i dają pod głosowanie wniosek o wykluczenie p. Piszcza z zebrania. Wniosek ten jednakże znaczną większością upadł a przemówienia tak p. Bojarskiego jak i Piszcza przyjęli zebrani oklaskami.

W międzyczasie wpadli za zebranie zawiany p. A. Makowski, Walter i Wacławski, którzy zwierzęcym rykiem usiłowali zakrzyczeć mówiącego właśnie p. red. Piszcza. Wywiązała się wrzawa i część zebranych salę opuściła. Tymczasem, aby prędko zakończyć, zaczęto kleić komitet wyborczy i ciekawe, że wysuwanego prezesa Be-Be p. Antka Makowskiego uznał p. Peche jak nierealnego !!! Wkońcu jednak p. Peche powąchał, że ma do czynienia z „sanaorem“ takim jak i on, więc dla p. M. znalazło się miejsce członka komitetu wyborczego.

Tak się rozpoczął i równocześnie zakończył manewr nowego wydania trzydziestki.

Zaznaczyć nam wypada, że ludzie ci, którzy byli leaderami zbankrutowanej 30-ki wypowiedzieli się o p. Grobelnym, Kulerskim itd. jako o złodziejach, mimo, że to przecież ich koledzy partyjni byli. **Jak widać więc słusznie Stron. Narod. zwalczało 30-kę, skoro jej leaderzy obecnie wzajemnie złodziejami się nazywają.** Doczekamy się, że i dzisiejszy „sanatorzy“ wzajemnie się odpowiednio i właściwie nazwą.

⊙ **Zuchwała Kradzież.** W ubiegły piątek przybyła do Wąbrzeźna klika złodziejska, która pod pozorem poczynienia zakupów odwiedzała kilka tut. składów bławatów. Między innymi klika ta zwiedziła składy pp.: Chwiałkowskiego, Klimaszki, Schaeffera i Dulskiego. Sprytni ci osobnicy kazali w interesach tych wykładać sobie towary, celem dokonania wyboru, przy tej jednak okazji skradli znaczną ilość skarpet, krawatów itp.

Wałęsająca się po mieście klika zwróciła na siebie uwagę policji, która przytrzymała ich w osobach niejakiego Tasia Jana z Łodzi, Tyszkowskiego Michała z Grudziądza i Gestwińskiego Michała z Bydgoszczy. Przychwyceni złodzieje udawali, jakoby się nie znali. Znaleziono jednak przy nich skradzione rzeczy, które oddano poszczególnym poszkodowanym, poczem sprawców niezwykle wyrafinowanej kradzieży odstawiono do sądu.

⊙ **Z kroniki sportowej.** W niedzielę rozegrano w Wąbrzeźnie zawody piłki nożnej pomiędzy tut. KS. Pomorzanka a A-klasową Pe-Pe-Ge z Grudziądza. Po niepowodzeniach w rozgrywkach o mistrzostwo C-klasy, Pomorzanka wróciła do dawnej formy zadając A-klasowemu przeciwnikowi druzgocącą klęskę w stosunku 8:2.

⊙ **Ciągnienie loterji Bractwa Strzeleckiego.** W środę, dnia 15 bm. odbędzie się w Strzelnicy publiczne ciągnienie loterji Bractwa Strzeleckiego, przy współudziale organów kontroli skarbowej, zarządu Bractwa komisji loteryjnej oraz zaproszonych gości.

Losowanie rozpocznie się o godzinie 2 po południu.

Wstęp dla publiczności jest dozwolony i każdy może tam być obecnym przez cały czas trwania losowania.

Wydawanie fantów nastąpi po losowaniu u p. St. Paweleckiego przy Kolejowej (skład rowerów i instrumentów muzycznych).

⊙ **Baczność orkiestra „Sokoła“.** W poniedziałek, dnia 13 bm. o godzinie 8 w sokolni odbędzie się zebranie członków orkiestry. Przyszły kapelmistrz na zebraniu tem będzie obecny. Przybycie wszystkich członków orkiestry jest konieczne.

Prezes.

⊙ **Przypuszczalna kradzież.** W tut. fabryce Pe-Pe-Ge w czasie przeglądu zapasów towarów spostrzeżono pewne braki i zarząd fabryki jest mniemania, że ma się do czynienia ze systematyczną powolną kradzieżą, dokonywaną przez mających dostęp do magazynów.

⊙ **Co grają w kinach?** Kino Słońce wyświetla dziś w poniedziałek po raz ostatni **„Venus“**. We wtorek i środę program podwójny. Jako pierwszy **Nasi zagranicą**, jako drugi **Port marzeń**. Od poniedziałku do środy **na 1 bilet dwie osoby.**

⊙ **Kino Dwór Wąbrzeski** wyświetla dziś ostatni dzień pobudzający do łez przepiękny film pt.: **Ciernie miłości** czyli **(Ze wspomnień zakonnicy).** Początek o godzinie 8.30. W rol. gł. najpiękniejsza kobieta świata **Imogena Robertson** i Werner Pitschau znani z obrazu **(Za murami klasztoru).**

Uwaga. We wtorek i środę dnia 14 i 15 bm. kino nasze nieczynne z powodu przyjazdu teatru-opery, który odegra znane opery „Jaś i Małgosia“ we wtorek, „Carmen“ w środę.

Ks. Łęgowski robi rachunek sumienia.

W niedzielę po nabożeństwie odbyło się w Wielkich Radowiskach zebranie zwołane przez ks. dr. Łęgowskiego. Zebranie to reklamowano, jako przedwyborcze. Na zebranie to przybyło około 50 osób. Kiedy inicjator zebrania ks. Łęgowski zauważył między zebranymi p. red. Piszcza i większe grono osób podobnie myślących, oświadczył, że to kółko zamknięte i jest zebranie miesięczne Kółka Rolniczego. Ten „bluff“ jednak się nie udał i wszyscy weszli na salę. Jakie to było zebranie Kółka Rolniczego, o tem świadczy jego przebieg.

Po zagajeniu zabrał głos p. Wilamowski przechodząc niedyskretnie do spraw wyborczych agitując za Be-Be i mówiąc o „silnym“ rządzie itp. znanych już „bigosach“.

Jako drugi referat wygłosił piastun De-Pe ks. „prałat“ dr. Łęgowski. Tematem oczywiście było Stron. Chrześcijańskich Rolników w wyborach. Całość przemówienia, można trafnie nazwać rachunkiem sumienia. Usłyszeliśmy, że Chrześc. Roln. idą z Be-Be, aby w ten sposób coś „uprosić“ i „wybłagać“ u rządu. Stronnictwo Chrześc. Roln. idzie z Be-Be, gdzie jest wiele Żydów, masonów i wrogów wiary, **no ale musimy iść z nimi** — mówił prelegent. Z marszałkiem Piłsudskim idziemy zawsze, choć ja go osobiście nie znam, to jak słyszałem ma to być dość porządny człowiek. To kilka szczegółów ważniejszych z przemówienia tego wielkiego wielbiciela fajdanizmu. Wywody prelegenta często były przerywane śmiechem zebranych, a sam mówca licząc się ze słuchaczami był bardzo ostrożny i grzeczny. Wyraził nawet pogląd, że najchętniej by szli ze Stron. Narodowem, ale to z nimi nie chciało się łączyć. Tak to więc było na tem zebraniu, które można uważać za publiczny rachunek sumienia ks. dr. Łęgowskiego.

Nastąpiła dyskusja. Głosu domagali się p. Feliks Łowicki i p. red. Piszcz. Ks. dr. Łęgowski zaraz zwiał i za nim poszło czterech jego wiernych otumanionych służków. Reszta zebranych na sali pozostała i wysłuchała przemówień p. Łowickiego i red. Piszcza, którzy zdemaskowali rolę Chrześcijańskich Rolników i wskazali na to czem będą nowe wybory. Zebrani oklaskiwali często przemówienia i jak jeden byli zgodni, że na „sanację“ głosu w wyborach oddać nie można. Burzą oklasków przyjęli zebrani rzuconą myśl, że w Polsce będzie lepiej dopiero po zlikwidowaniu „sanacji“ do czego dąży Obóz Narodowy jak i również dobrze znać rozumieją, że do „sanacji“ należą tylko potrzebujący i żądni judaszowskich srebrników, którzy zaprzedają swe przekonania.

Tak się skończył występ „sanacji“ w Wielkich Radowiskach i być może, że teraz już nawet ks. Łęgowski się nie pokwapi, aby „przekonywać“ o konieczności współpracy z „sanacją“.

Był to prawdziwy rachunek sumienia, w którym się wyznaje, że idą z Żydami i masonami, aby bronić wiary katolickiej, że są słabi, więc są „sanatorami“. Mają najlepsze chęci... no ale...

My dodamy: piekło pełne jest takich, którzy dobrze chcieli, ale źle czynili.

Nowoupieczeni patrjoci pomorscy w obozie sanacyjnym.

Mdłości biorą nas Pomorzan, gdy czytamy i słyszymy, jak wielką miłością zapłonęły dusze sanacyjne dla Pomorza. — Któż to są ci ogniści miłośnicy Pomorza?

Najprzód i najgłośniej prawią o Pomorzu i jego znaczeniu dla Polski ci, którzy do 1919/20 r. nigdy o Pomorzu nie pomyśleli, nigdy nic dla Pomorza nie czynili, a może nawet nie wiedzieli, że istnieje polskie Pomorze. Niejedni może conajwyżej słyszeli o Gdańsku i Sopocie, anie jedni w Sopocie i Gdańsku Niemcom pełnemi garściami pieniądze rozsypywali. — Niewielu z nich pokwapiło się na sąsiednie Kaszuby.

Miłośnikami zapalonymi Pomorza — to ci, którzy do 1919/20 o przyłączeniu Pomorza do Polski ani marzyć nie śmieli, którzy z wielką gotowością dla miski soczewicy — byliby się zrzekli Pomorza, którzy ani palcem nie ruszyli dla uzyskania Pomorza. Gdyby Pomorzanie sami nie byli natarczywie żądali przyłączenia Pomorza do Polski, gdyby Komitet Narodowy z Dmowskim na czele — z wielką żarliwością nie był poparł żądań Pomorza, sanacja warszawska bez bólu serca i wyrzutów sumienia byłaby pozostawiła Pomorze Niemcom. W sanacji siedzą ci ludzie, którzy to bez troski oświadczali, że Polska może istnieć bez Pomorza i Gdańska. — i bez Śląska.

Gdy jednak Pomorze przyznane zostało Polsce, tacy właśnie ludzie gromadnie rzucili się na Pomorze, aby tu zdobyć stanowiska urzędowe, domeny i resztówki, aby wykupywać za psi grosz nieruchomości miejskie i wiejskie. A jakże ci ludzie odnosili się i odnoszą do tubylców — wiadomem jest. I właśnie ci, którzy wyparli tubylców, którzy tubylców obrzucali i obrzucają wyzwiskami, ci ludzie śmią dziś narzucać się na obrońców Pomorza; ci to śmią nawoływać do jedności, którzy dotąd zawsze umieli tylko rozbijać jedność, — rozsadzać pomorskie organizacje, aby zapanować nad wszystkiem.

Nie dziwimy się ich nagle zrodzonemu patrjotyzmowi pomorskiemu, boć im tu dobrze, jak nigdy przedtem. Aby się mogli tu utrzymać i Pomorzaków za łeb trzymać, potrzeba koniecznie, aby sanacja żyła i przy rządach się utrzymała, a dlatego potrzeba, iżby sanacja także na Pomorzu mandaty zdobyła, by pomorscy sanatorzy mogli się wykazać przed warszawską sanacją, że nie próżnowali. A ponieważ pomorska sanacja mimo zajadłego szczekania kundla z Siczy i kilku małych piesków — twardych Pomorzaków zastraszyć nie może, ani nie umie wbić w twarde łby pomorskie, że jedynie sanacja jest zbawieniem Pomorza, koniecznie trzeba nabrać Pomorzaków obłudą — jedną listą, aby pomogli sanacji do mandatów z Pomorza. Dziwimy się, że sanacji tak bardzo chodzi o mandaty do Sejmu i Senatu, jeżeli **całe beczki cuchnącej gnojówki wylewała na Sejm i Senat — i na posłów.**

Do sanacji zapisali się niestety także Pomorzanie. A jacy? Najprzód weszli do sanacji ci ludzie, którzy za rządów zaborczych łasili się do Niemców, im służyli i chcieli uchodzić za patrjotów niemieckich. Dalej weszli do sanacji tacy, którzy za czasów zaborczych byli bardzo ostrożni, by się nie narazić, którzy dla tego nic nie czynili dla sprawy narodowej, — albo coś niecoś, — lecz tak, aby nie dowiedzieli się Niemcy. Ci ludzie od 1920 przechodzili różne przemiany polityczne, zmieniali swoje „przekonania“ polityczne i zawsze tam stawali, gdzie większą czuli siłę, gdzieby mogli większe uzyskać poparcie. Ziemianie, oczywiście z wyjątkami, nie okazywali się mądrymi i przezornymi politykami. Do przewrotu majowego i na krótko po nim byli pomorscy ziemianie wielkimi przeciwnikami sanacyjnego obozu.

Gdy zwąchali, że pomajowe rządy jednak mogą się utrzymać, że może ich uchronią od parcelacji, że może dadzą pożyczki, przeszli wraz z Chrz. Str. Rolniczem do obozu sanacyjnego. — Uznać trzeba, że są wierni swojej nowej wierze politycznej, mimo że srodze się zawiedli w nadziejach, mimo że na swojej skórze odczuwają, że zapowiadana poprawa stosunków gospodarczych nie nastąpiła, że nastąpiło pogorszenie, mimo że liczne majątki stoją nad brzegiem przepaści, że liczne wystawione są na subhastę. O nich można powiedzieć, że, jak w Rzymie gladjatorzy, — wołają: na śmierć (na zagładę) przeznaczeni pozdrawiają się, cezarze! — Z tymi ludźmi — nie ma się co liczyć.

Jedno nas u nich dziwi. Ci ludzie mają specjalne pretensje do dobrego wychowania — przyn. zewnętrznego, i do dobrego tonu, a nie odczuwają wcale wstrętu i odrazy, gdy dziś w polityczne enuncjacje kryptodyktatorskie wnosi się ton ulicznic. Ci ludzie nie odczuwają wstydu, ani się nie oburzają, gdy naród polski bywa hańbiony i lżony. Zatracili chyba poczucie prawdziwego honoru narodowego, — albo nie zaliczają się do polskiego narodu, lecz chyba do odrębnej kasty, stojącej ponad narodem.

Weszli do sanacji różni karjerowicze, uciekinierzy z różnych partji, dla awansu, dla zdobycia kredytów itp. O tych nie warto mówić, bo ci dla korzyści zdradzą sanację tak samo łatwo, jak zdradzili inne stronnictwa. Ale dziś — ci właśnie ludzie są najgorliwszymi lokajami sanacji, i największymi krzykaczami sanacyjnymi.

Wreszcie wciągnięto rozmaitemi sposobami — moralnym przymusem licznych mniej lub więcej zależnych ludzi. — Co ma zrobić urzędnik, jeżeli go zaproszą na zebranie Be-Be, — i podsuną mu pod nos deklarację przystąpienia lub rezolucję? — **Jeżeli nie chce narazić się na redukcję, — albo przeniesienie na Kresy Wschodnie, musi podpisać,** choć w duszy przeklina ten przymus moralny. Widzimy, co się dzieje? Centralny zarząd Stow. Urzędniczych wydaje zakaz, aby firmy Stow. Urzęd. nie nadużywano do agitacji wyborczej. Ale prowincjonalni kacykowie o to nie dbają, lecz zwołują zebrania urzędnicze i każą podpisywać deklaracje wyborcze w imieniu różnych Stow. Urzęd., — choć ogrom na większość członków wcale się na takie deklaracje nie zgadza, a w duchu je potępia.

Narodowcy pomorscy z uśmiechem pogardy — albo litości przypatrują się tym łamańcom politycznym. Ileż w tej robocie nieszczęsnej obłudy i kłamstwa? — Zapomnieliśmy jeszcze o jednej kategorji nowoupieczonych patrjotów sanacyjnych. — Gdy grozi bankructwo, — a chce się utrzymać jeszcze jakiś czas ponad przepaścią za pomocą pożyczki, idzie biedak do sanacji. Jeżeli tam gdzieś nie wszystko jest w porządku, iż mógłby może ktoś zdradzić coś prokuratorowi, kryje się biedaczek pod opiekuńcze skrzydła sanacji i ofiaruje jej swoje wiernopoddańcze usługi w nadziei, iż go ochroni. Jeżeli nie masz wymaganych kwalifikacyj na intratne posady, przystąp do sanacji, stań się zapalonym piłsudczykiem, — a możesz doczekać się wprost cudownych skutków.

Sanacja przemienia technika w inżyniera, oficera w starostę — albo radcę, — pułkownika w głośnego premjera lub świetnego ministra, trochę osławionego gryzipiórka w starostę, a zredukowanego dla braku kwalifikacyj starostę wynosi na stolec wojewódzki. Któżby zdolen wyliczyć wszystkie cuda sanacyjne. Najznakomitszym jednak bodaj jest cudem, że sanacja gładzi wszystkie grzechy przeszłości, zmywa hańbę lokajskiej służalczości zaborcom i przemienia w pierwszorzędnych, czołowych „patrjotów państwowych“, ale nie narodowych. Dzięki sanacji mamy nadmiar „kwalifikowanych“ na wszystkie urzędy ludzi, mamy ogromnie dużo nowoupieczonych patrjotów pomorsko-państwowych, którzy dosłownie spełniają słowa swych wodzów: wasza mowa niech będzie: tak, tak — nie, nie! — wedle komendy zgóry. Choć ci „oświeceni mężowie“ nie wiedzą, dokąd — wódz ich chce wieść, przysięgają na jego słowa — i udają najmędrszych i wszystkowiedzących.

Zaiste! może pociągać sanacja swą cudowną mocą przemieniającą i oświecającą, — i jest pożądaną ucieczką dla matołków, karjerowiczów, bankrutów i podobnych szczęśliwców, a nowomodnych „pomorskich patrjotów państwowych“ — inaczej sanacyjnych.

Narodowiec.

Uwolnienie redaktora „Gazety Wąbrzeskiej“.

W sobotę dnia 11 bm. przed tut. sądem powiatowym toczyły się dwie rozprawy przeciw redaktorowi „Gazety Wąbrzeskiej“ p. Edwardowi Piszczowi. Oskarżał znowu p. Rakowski przedstawiciel prokuratury toruńskiej.

W pierwszym wypadku akt oskarżenia zarzucał oskarżonemu ciężki wybryk z par. 360 A. K. jakiego miał się rzekomo dopuścić w artykule pt. **„Prowokacja“** w nr. 50. „Gazety Wąbrzeskiej“, w którym jak wiadomo omawiał stosunki panujące w administracji państwowej. W drugim wypadku chodziło o artykuł pt. **„Rozważania o dniu 3. Maja“**, który był trafną analogją „sanacji“ do „Targowicy“.

Sąd po wysłuchaniu oskarżonego uznał jego twierdzenie za słuszne, że artykuły te dotyczą przeciwnych obozów politycznych i zatem nie zagrażają całemu ogółowi oraz, że strona przeciwna występuje niemniej agresywnie i uwolnił oskarżonego w obu wypadkach od winy i kary.

Katastrofa samochodowa.

Łódź, 12. 10.

Wczoraj wojewódzki urząd śledczy w Łodzi powiadomiony został o katastrofie samochodowej pod Lututowem na terenie powiatu sieradzkiego. W stronę Warszawy zdążał samochód, którym powracały z Medjolanu do Warszawy dwie kuzynki ambasadora włoskiego. Przy kierownicy siedziała p. Blanka Ley, a obok niej p. Linda Strinzi. W pewnym momencie kierownica odmówiła posłuszeństwa i auto w pełnym pędzie wpadło na przydrożne drzewo, ulegając strzaskaniu.

Wypadek wywabił z pobliża wieśniaków, którzy pośpieszyli ofiarom katastrofy z pomocą. Szczęśliwemu trafowi zawdzięczyć należy, że obie panie, aczkolwiek odniosły ciężkie obrażenia, wyszły z wypadku z życiem. O wypadku powiadomiono ambasadę włoską w Warszawie.

Pan Morzycki i p. Hintz na wolności.

Grudziądz, 13. 10.

Aresztowani w swoim czasie pod zarzutem zerwania szyldu starostwa grodzkiego w Grudziądzu, pp. Morzycki i Hintz, zwolnieni zostali w ub. sobotę z aresztu śledczego.

Kara śmierci we Włoszech.

Wielka Rada Faszystowska omawiała sprawę wprowadzenia do nowego kodeksu karnego kary śmierci. Rada przyjęła porządek dzienny, stwierdzający konieczność wprowadzenia kary śmierci do nowego kodeksu karnego, w celu tłumienia zbrodni przeciwko bezpieczeństwu państwa, przewidzianych obecnie przez faszystowską ustawę o obronie państwa, jak również w celu zwalczania szczególnie poważnych przestępstw natury kryminalnej.

Jannings w Budapeszcie.

Donoszą z Budapesztu: Emil Jannings rozpoczął tu gościnne występy w sztuce Mirbeau pt. „Interes przedewszystkiem“

Co komu wolno?

Co wolno Żydom — nie wolno narodowcom! (?)

W świeżej pamięci tkwią wypadki zjazdu Stron. Narodowego w Toruniu, jaki się odbył w niedzielę 28 września br. Wiadomo przecież, że nam nie zezwolono na pochód. Przeprowadzano rewizje, sprowadzano policję nieomal ze wszystkich stron Polski — przeciw nam, jako, że my narodowcy jesteśmy — wedle zdania piłsudczyków — antypaństwowcami (!!) znaczy to, że działamy na szkodę (!?) państwa. **Narodowi, czy raczej tej części narodu, która rozumie należycie swe prawa jako gospodarze swego państwa, uniemożliwia się rozmaitemi represjami skupiania się i organizowanie we własnem państwie, w państwie, w którem ten naród jest gospodarzem,** a nie gościem czy przybyszem.

Komu wolno rozwijać w Polsce ruch narodowy, jeśli gospodarze są siłą usunięci? Niechaj czytelnik sam sobie odpowie. My tego uczynić nie możemy ze względu na... konfiskatę. Przytoczymy rzeczowo, bezstronnie to, co się działo we czwartek, dnia 9 bm. w Golubiu i Dobrzyniu n. Drw. — jako **jeden z faktów „działalności" sanacyjnej.**

W wspomniany czwartek odbyło się odsłonięcie sztandaru Żydowskiego Towarzystwa Sportowo - Gimnastycznego „Makabi" w Dobrzyniu n. Drw., którego prezesem jest p. Adolf Riesenfeld z Golubia. dla pilnowania, a raczej **dla osłonięcia** manifestujących przed rozgoryczonem społeczeństwem polskiem **przywołano** — jak chodzą wieści — **policję z okolic Dobrzynia.**

Zbiórka oddziałów „Makabi", ogólny raport odbył się na Rynku w Dobrzyniu, skąd udano się w pochodzie do synagogi. Przemówienie wygłosił p. Riesenfeld w języku niemieckim, a przedstawiciel „Makabi" z Włocławka w żargonie. Odsłonięcia sztandaru dokonał p. Feibusch (Żyd) z Gdańska. Całą tę „uroczystość" zakończono odegraniem hymnu polskiego(„Jeszcze Polska nie zginęła") i hymnu syjonistycznego.

W przemówieniach p. Riesenfelda na jedno wskażemy: Celem „Makabi" nie jest sport (jak niektórzy chcą wmówić), ale wychowanie duszy żydowskiej **według wskazań syjonizmu.** — Słowem **ruch żydowsko - narodowy.**

Potem odbył się pochód przez miasto i defilada na Rynku w Dobrzyniu przy dźwiękach czterech żydowskich orkiestr. Po defiladzie udał się pochód do Golubia na obiad do sali Domu Miejskiego.

Przy moście w Golubiu **oczekiwało na pochód trzech policjantów, którzy pochodowi drogę torowali.**

Po południu o godz. 5 w sali remizy strażackiej w Dobrzyniu odbyła się akademja. Za stołem prezydjalnym — prócz prezydjum „Makabi" — zasiadł zastępca starosty rypińskiego p. Gumiński i, burmistrz Dobrzynia Drabczyński. Na ścianie wisiały portrety p. Prezydenta, p. Piłsudskiego i p. dr. T. Herza, twórcy syjonizmu.

Akademję zagaił p. Riesenfeld częściowo w języku polskim, częściowo w języku niemieckim. Przytem wzniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Prezydenta i p. Piłsudskiego. Równocześnie p. Cweigel wzniósł okrzyk na cześć syjonizmu. Orkiestra odegrała hymn narodowy polski i syjonistyczny. Poczem zabiera głos **zast. starosty rypińskiego,** p. Gumiński, **składa gwóźdź** pamiątkowy i **życzy** w imieniu starosty rypinskiego **pomyślnego rozwoju. P. burmistrz** czyni to samo w imieniu **Rady Miejskiej, Magistratu i własnem,** następnie składają gwoździe i życzenia rozwoju pp. Nowakowski, **przedstawiciel Straży Pożarnej w Dobrzyniu, Baszkowski, komendant policji w imieniu posterunku policji w Dobrzyniu,** Chyliński jako przedstawiciel Obywatelskiego Związku Właścicieli Nieruchomości (przylepił sobie nawet kokardę syjonistyczną), Wojciechowski nauczyciel w imieniu K. S. „Drwęca". Następują przedstawiciele rozmaitych klubów syjonistycznych i żydowskich z Dobrzynia, Golubia, Wąbrzeźna, Grudziądza, Sierpca, Lipna, Rypina, Włocławka itd., którzy przemawiają nieraz w bardzo ostrej formie (podkreślamy!) **w żargonie „jidisch",** a nawet w **hebrajskim** języku.

Po wypełnieniu innych punktów programu odśpiewano **syjonistyczny hymn.** Na tem akademję zakończono. Wieczorem odbył się na sali Domu Miejskiego w Golubiu bal. —

O tem wszystkiem społeczeństwo polskie, narodowe, katolickie zapamięta przy wyborach. Refleksyj nie snujemy, komentarzy nie dodajemy, **gołe fakty są najwymowniejszym dowodem „dobroczynnej" i „państwowo-twórczej" działalności sanacyjnej.**

Policja, choć jej tyle było, nie zauważyła, że w synagodze przy odsłanianiu sztandaru Żydzi **nie zdjęli czapek** w czasie grania **polskiego hymnu narodowego.** Jeśli to stoi w kolizji z obrzędami starozakonnemi (czapek zdejmować nie wolno w synagodze), to nie trza grać hymnu polskiego i deptać uczucia narodowe Polaków!

Zwrócimy jeszcze uwagę na żydofilską działalność burmistrza p. Drabczyńskiego. Na ostatniem swem zebraniu **Rada Miejska** m. Dobrzynia uchwaliła **10 zł na sztandar „Makabi"** (był projekt 50 zł). **Przeciw** wnioskowi głosowało dwóch **Żydów,** między innymi przewodniczący **p. burmistrz Drabczyński** głosował **za wnioskiem.** W ciągu ostatnich lat nie brakło uroczytości poświęcenia sztandarów polskich, ale Rada Miejska nie zdobyła się na podobne stanowisko.

I to dzieje się w katolickiej Polsce!

Dajemy tylko opis, a sąd o tej sprawie może być tylko jeden, który opinja sama sobie wyrobi.

Kowalski proponuje Polsce ustrój bolszewicki.

Warszawa, 13. 10. KAP.

Organ heretyków marjawickich „Głos Prawdy" z dn. 2-go bm. w artykule p. t. „Jak powinna być rządzona nasza Rzeczpospolita" podaje następujące postulaty, dotyczące zmiany ustroju państwowego w Polsce:

— „Rzeczpospolita powinna związek małżeński wyzwolić z pod nieprawej, uzurpowanej nad nim władzy kleru wszelkich wyznań. Rzeczpospolita powinna dać wolność jak najwcześniejszego ich zawierania między osobami wolnemi. Rzeczpospolita powinna uprawiać nawet wielożeństwo tam, gdzie ono istnieje faktycznie, oraz wydać prawa, na podstawie których ono istnieć może.

Nie powinna być także w szkołach państwowych wykładana religja"... — itd.

Pod powyższemi postulatami, ogłaszanemi w seryjnych artykułach „Głosu Prawdy", znajdujemy inicjały M. M. należące do samego przywódcy marjawityzmu Michała Marji Kowalskiego.

Do czego on już dziś nie jest zdolny?

Burzliwe demonstracje przeciwniemieckie w Poznaniu.

Policja kilkakrotnie szarżowała.

Poznań, 13. 10. Tel. wł.

Wczoraj w południe Poznań był widownią burzliwych demonstracyj przeciwniemieckich, które stanowiły odpowiedź na gwałty, popełniane nad Polakami w Niemczech, zwłaszcza w powiecie bytowskim.

W licznych punktach miasta zebrały się grupy demonstrantów, którzy zaczęli niszczyć w kioskach gazetowych pisma niemieckie. Przed kawiarnię „Esplanada" na placu Wolności zniesiono stos gazet niemieckich, które następnie podpalono, poczem uformował się pochód. Ruszono w kierunku ulicy Zwierzynieckiej, na której mieści się konsulat Rzeszy Niemieckiej.

Po drodze tłumy wybiły szyby w oknach wystawowych w księgarni i banku, mieszczących się w niemieckim „Domu ewangelickim".

Tłum chciał również wtargnąć do kamienicy, w której mieści się redakcja „Posener Tageblattu", jednakże gęste kordony policji nie dopuściły go do wnętrza domu i odparły manifestantów.

Pod konsulatem niemieckim na ul. Zwierzynieckiej wznoszono burzliwe okrzyki i wybito w budynku konsulatu szyby. Policja przypuściła kilkakrotnie szarżę do zgromadzonych. Po odśpiewaniu pieśni narodowych demonstranci wrócili do śródmieścia.

Na ul. Kantaka wybito szyby w księgarni niemieckiej. Policja znowu przypuściła szarżę. Na Wałach króla Jana III-ego wybito szyby w prywatnej szkole niemieckiej. Poza tem do burzliwych wystąpień przeciwniemieckich doszło w parku Moniuszki i na placu Nowomiejskim.

W związku z temi demonstracjami policja aresztowała ogółem 8 osób.



„Patrz, tam idzie Anglik Johnson najwyższy człowiek świata".

„Psst... nie mów tak głośno: on podróżuje incognito!"

Garść porównań.

Wymowny — jak b. premjer Świtalski.
Mocny — jak marszałkowska enuncjacja.
Szumny — jak artykuł Il. Kurjera Codz.
Nudny — jak wiec B. B.
Ważny — jak komendant Strzelca.
Przestraszony — jak urzędnik państwowy.
Odważny — jak egzekutor podatkowy.
Nieprawdziwy — jak komunikat PAT.
Naciągnięty — jak legjonowa legenda.
Wierny — jak Zw. Pracy Obyw. Kobiet.
Szczęśliwy — jak „ich" 13-ka.
Energiczny — jak protest min. Zaleskiego przeciw bredniom min. Treviranusa.

(Bez Blagi", jednodniówka akademickiego Koła Brzeżańczyków).

Giełda zbożowa.

Poznań, dnia 10 sierpnia 1930.

Warunki: **Handel hurtowny, parytet Poznań, ładunki wagonowo, dostawa bieżąca, za 100 kg.:**

Standardy: a) żyta 696 gr. (118,5 f. w h.), b) pszenicy 753 gr (128,0 f. w h.), c) jęczmienia 673 gr. 114,1 f. w. h.), d)

„Ceny orjentacyjne" parytet Poznań.

Żyto	17,75— 18.25
Pszenica	25,50— 27 25
Jęczmień przemiałowy nowy	19,00— 21,50
Usposobienie słabe.	
Jęczmień browarowy	25.50— 27,50
Usposobienie spokojne.	
Owies nowy	17,00— 19,00
Usposobienie spokojne.	
Mąka żytnia wł. workach według Urzędowo ustalonego typu (65%)	28.50
Mąka przenna 65% wł work.	45,50— 48,50
Otręby żytnie	11,00—12,00
Otręby pszenne	13,50—14,50
Otręby przenne (grube)	15,50 - 16,50
Rzepak	45,00—47,00
Groch Victorja	30,00—35,00
Ziemiaki jadalne	2,30— 2,60

Ogólne usposobienie spokojne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Edward Piszcz, Wąbrzeźno, Wolności 55.
Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.
Druk: Drukarnia Toruńska S. A. w Toruniu.